

Rykercz

Kontratak na Turisti



Co było wcześniej

Dowódca Hizi uziemił Komandora Bura w bazie na miesiąc, oficjalnie za niesubordynację, a nieoficjalnie - by przypomnieć mu, że nawet najskuteczniejsi żołnierze podlegają rozkazom.

Baza funkcjonowała w ciszy. Komandor Bur przebywał w swojej kwaterze.

I wtedy to usłyszeli.

Najpierw głuchy pomruk, ułamek sekundy później - eksplozja.

Ktoś zaatakował bazę.

Rozdział

1

S.O.S!!

Dowódco Hizi! - krzyknął Rykercz - Mam raport co się dzieje!

Stucham! - powiedział Hizi

Piriańczycy nas zlokalizowali! - odpowiedział Rykercz - I to nie wszystko, w naszym układzie jest aż 6 niszczycieli klasy C a w dodatku w naszą stronę leci 40 transportowców i każdy mieści 50 żołnierzy!

To mamy problem - powiedział Hizi - Bur, twój szlaban może chwilę poczekać.

Wszyscy na stanowiska! Każdy bez wyjątku! Ogłosić alarm!

Łłłłłłłłłłłłłłłłłł!!!! - rozległ się dźwięk alarmu.



Rozdział

2

Masz Ci los!

Dowódco! Dowódco! - krzyknął oficer podbiegając - Piriańczycy wdarli się do bazy!

Masz Ci los! - krzyknął Hizi - Rykercz mam nadzieję że w powietrzu jest lepiej!

Wręcz przeciwnie dowódco! - powiedział Rykercz - Myśliwce wroga przygotowują się do bombardowania, i ponosimy ciężkie straty!

Na lądzie też! - krzyknął oficer

Nie mogą się tu dostać! - krzyknął Hizi.

Jakby w odpowiedzi na te słowa, stalowe drzwi eksplodowały deszczem iskier. Do pomieszczenia wdarł się oddział Piriańczyków.

Hizi sięgnął po broń, lecz ładunek ośłuszający uderzył w jego pancerz, rzucając go na kolana. Rykercz, który właśnie wbiegł do sali z osmalonym hełmem pod pachą, zdołał oddać jeden strzał, nim dwóch Piriańczyków powaliło go na ziemię brutalnym ciosem kolby.

Metalowe kajdany zacisnęły się na nadgarstkach Rykercza.

Chwilę później ciężkie, kajdany skuty również ręce Dowódcy Hiziego.

Dowódca Piriańczyków wszedł spokojnym krokiem do zdemolowanego centrum dowodzenia, omiatając wzrokiem pobojuwisko.

Baza jest nasza – powiedział chłodno.



Rozdział

3

Wielka bitwa

Co teraz, dowódco? – spytał Rykercz cicho, idąc wąskim korytarzem ze skutymi rękami. Metaliczne kajdany ocierały się o siebie przy każdym kroku, wydając suchy, irytujący dźwięk.

Obok niego szedł Hizi – wyprostowany, choć rozbrojony i pozbawiony dostępu do systemów pancerza. Nad nimi migotały uszkodzone lampy awaryjne.

Nie wiem... – odpowiedział Hizi niskim głosem.

W jego oczach nie było paniki, tylko napięta koncentracja. Przez chwilę wstuchiwał się w echo kroków Piriańskich strażników za plecami. Nagle zatrzymał się tak gwałtownie, że Rykercz niemal na niego wpadł.

Ale chwila! – krzyknął, uderzając jedną nogą o drugą w charakterystycznym, metalicznym rytmie.

Raz.

Dwa.

Trzy krótkie uderzenia.

To był sygnał.

Przez ułamek sekundy zapadła cisza. Strażnicy spojrzeli po sobie niepewnie.

I wtedy zza zakrętu korytarza rozległ się ciężki, zsynchronizowany tupot.

Z mroku wyłoniło się sześćdziesięciu żołnierzy oddziału Komandora Bura. Ich pancerze odbijały czerwone światło alarmowe, a wizjery rozświetlił chłodnym błękitem. Uformowali linię niemal w biegu.

„Ogień!” – padła komenda.

„Piu! Piu! Piu!” – korytarz wypełniły błyski blasterów.

Rykerz wykorzystał moment zamieszania.

Chodź! - krzyknął do Hizego



Rozdział

4

Do ataku!

Dwie minuty później wpadli do centrum dowodzenia.

Drzwi rozsunęły się z sykiem.

W środku panowała cisza.

Nie ta nerwowa, bojowa cisza przed kolejną falą ataku – lecz ciężka, martwa pustka. Holograficzny stół był wygaszony. Ekran nie wyświetlały już map ani danych taktycznych. Jedynie pojedyncze kontrolki migotały słabo, jakby baza oddychała ostatkiem sił.

Ale droga na dół jest odcięta! – powiedział Rykercz z niedowierzaniem. – Jak tam dotarli?

Hizi milczał.

Z góry wszystko wyglądało nienaturalnie spokojnie. Żadnych śladów walki. Żadnych wybuchów. Tylko ciała.

Kto tak robi?! – krzyknął Rykercz, a jego głos odbił się echem od metalowych ścian.

W tej samej chwili za ich plecami rozległ się cichy, przeciągły dźwięk.

Łuuusz - rozległ się dźwięk drzwi.

Zbyt cicho. Zbyt gładko.

Rykercz odwrócił się gwałtownie, ale było już za późno.

W półmroku stała sylwetka. Nieruchoma. Pewna siebie.

– Stodkich snów, Rykercz – usłyszał spokojny głos.

Najpierw zobaczył rozbłysk, a potem usłyszał dźwięk ogłuszacza

Fala energii uderzyła go w pierś. Kolana ugięły się pod nim.

Świat przechylił się.

Upadł na ziemię ciężko, bez możliwości reakcji.

Dźwięki stłumiły się, jakby ktoś zanurzył go pod wodą.

Ostatnie, co zobaczył, to sylwetkę zbliżającą się powoli, spokojnie – bez pośpiechu.

A potem zapadła ciemność.



Rozdział

5

Zlokalizowany!

Piętnaście minut później świadomość wróciła do niego falą bólu i szumu.

Najpierw światło – ostre, białe, pulsujące.

Potem dźwięk – niski warkot silników i jednostajny sygnał aparatury medycznej.

Na końcu ciężar własnego ciała.

Rykercz otworzył oczy powoli. Obraz rozmazał się, po czym wyostrzył. Nad nim pochylała się surowa konstrukcja sufitu – panele transportowe, przewody stabilizujące, migające kontrolki.

Leżał na noszach przymocowanych do podłogi.

– Gdzie... jestem? – spytał słabym głosem, a jego systemy diagnostyczne mrugały jeszcze niestabilnie.

– Na pokładzie transportowca medycznego – odpowiedział spokojnie Bur.

Siedział obok, oparty plecami o metalową ścianę. Hełm miał zdjęty. Twarz zmęczona, lecz skupiona. Pancierz nosił ślady świeżych trafień.

Rykercz spróbował się unieść. Ból przeszył jego klatkę piersiową.

– A gdzie jest Hizi?! – zapytał gwałtownie.

Bur przez chwilę milczał.

– Zaginął – odpowiedział w końcu. – Ostatni sygnał z jego nadajnika zniknął podczas ewakuacji. Ale spokojnie, zar...

Drzwi kokpitu rozsunęły się z sykiem.

- Komandorze! - zawołał jeden z pilotów, odwracając się przez ramię. - Mamy go! Znaleźliśmy dowódcę!

Rykercz niemal zerwał się z noszy.

- Gdzie jest?! - jego głos zabrzmiał już ostrzej.

Pilot wprowadził projekcję taktyczną nad głównym panelem. W przestrzeni kabiny pojawiła się trójwymiarowa mapa sektora.

- Na pokładzie niszczyciela typu High-te - odpowiedział. - Jednostka klasy obłąźniczej. Ciężko uzbrojona. Zmienia kurs na orbitę.

Na hologramie ogromny okręt powoli obracał się w przestrzeni, a wokół niego krążyły mniejsze eskortowce.

Bur wstał.

W jego oczach pojawiło się to chłodne, precyzyjne światło, które zawsze poprzedzało decyzję bojową.

- Idziemy tam - powiedział stanowczo. - Wezwać wszystkie jednostki. Uformować szyk bojowy. Obracać kurs na niszczyciel.

- Tak jest! - odpowiedział pilot, już przetaczając kanaty tężności.

W kabinie rozległy się komunikaty. Silniki transportowca zawyły głośniejsze, gdy jednostka zaczęła przyspieszać.

Rykercz oparł się o krawędź noszy i spojrzał na projekcję niszczyciela.

- To pułapka - powiedział cicho.

Bur nie odwrócił wzroku od hologramu.

- Wiem.

Na ekranach zaczęły pojawiać się sygnatury własnych myśliwców zbierających się wokół transportowca. Jeden po drugim dołączały do formacji.

- Ale jeśli Hizi żyje - dodał Bur - to właśnie tam zacznie się następna bitwa.

Transportowiec medyczny zmienił kurs i skierował się w stronę rosnącej w oddali sylwetki potężnego niszczyciela.

A w przestrzeni między nimi zaczęła się zbierać flota.

A w jego wnętrzu zaczyna się misja, która może zakończyć wojnę – albo ich wszystkich.



Rozdział

6

Ten Pan ma plan!

- Komandorze! - głos pilota przebił się przez szum silników. - W naszym układzie znajduje się aż dwa tysiące jednostek wsparcia. Myśliwce, fregaty, drony szturmowe - wszystkie gotowe do rozkazu!

Bur nawet nie drgnął. Stał przed panoramicznym wizjerem, obserwując potężną sylwetkę niszczyciela typu High-te, który powoli obracał się w czerni kosmosu.

- Połącz ze wszystkimi - powiedział chłodno. - Na mój znak bombardujcie wszystkie hangary. Żadnych ostrzeżeń. Żadnych przerw.

W kokpicie rozbłyły dziesiątki kanałów komunikacyjnych.

- Rozkaz przyjęty!

- Czekamy na sygnał!

- Jednostki gotowe do strzału, komandorze!

Bur podniósł rękę.

- Pilot.

- Tak jest?

- Podejdź do służby numer cztery.

Transportowiec zmienił kurs i zanurkował w stronę potężnego kadłuba niszczyciela. Wokół nich przelatowały setki własnych myśliwców, ustawiając się w idealnym szyku.

- Podłączamy się do śluzy – zameldował pilot.

Metaliczne uchwyty zaskoczyły z głuchym trzaskiem. Magnesy przyssały transportowiec do burty okrętu.

Bur aktywował komunikator ogólny.

- Teraz!

W tej samej sekundzie przestrzeń wokół niszczyciela rozbłyła ogniem.

Kabuuuum!

Buuuum!

Setki eksplozji wstrząsnęły konstrukcją. Hangary jeden po drugim wybuchały, wyrzucając w próżnię ogień i fragmenty konstrukcji. Wokół kadłuba rozkwitły pomarańczowe i białe kule detonacji.

Niszczyciel zadrżał.

- Chodź, Rykercz – powiedział Bur, zakładając hełm.

- Ok – odpowiedział Rykercz, a jego dwukolorowa głowa odbiła błyski eksplozji za iluminatorem.

Śluza rozsunała się z sykiem. Powietrze wyrównało ciśnienie.

Po chwili weszli na pokład niszczyciela.

Wnętrze było pogrążone w czerwonym świetle alarmowym.

Komandorze! – rozległ się głos w komlinku. – Mam skan całego okrętu. Przesyłam mapę taktyczną... Przestane!

Przed Burem rozwinął się trójwymiarowy hologram struktury niszczyciela.

Mam mapę – powiedział. – Rykercz, wysyłam też tobie... Już.

Hologram pojawił się również przed oczami Rykercza. Jego systemy szybko przeanalizowały dane.

Mam – odpowiedział po chwili. – I mam niezły pomysł.

Bur spojrzał na niego.

Ty pójdziesz do generatora głównego i go wysadzisz. Jeśli zgaśnie zasilanie, stracą osłony i kontrolę nad wewnętrznymi systemami. Ja w tym czasie uwolnię dowódcę. Spotkamy się w sektorze doków pomocniczych i uciekniemy jednym z promów.
powiedział Rykercz

Przez moment słychać było tylko odległe detonacje.

Bur skinął głową.

Podoba mi się.

W oddali rozległ się kolejny wstrząs, gdy jedna z sekcji niszczyiciela uległa uszkodzeniu.

Czas działa na naszą niekorzyść – dodał Bur. – Spotykamy się za dwanaście minut.

Rykercz odwrócił się w stronę przeciwną.

Do zobaczenia przy dokach.

Rozdział

7

Piriańczycy zrobili małe „kabum”

Czerwone światło alarmowe pulsowało w rytmie syren, a metalowe ściany drżały od odległych detonacji. Rykercz ruszył przed siebie szybkim, pewnym krokiem.

Dwa korytarze dalej zwolnił.

Z bocznego przejścia wybiegł oddział Piriańczyków. Pancerze potyskiwały w półmroku, a pomarańczowe wizjery rzucały wąskie smugi światła na ściany. Biegli w zwartym szyku, uzbrojeni, wyraźnie zmierzając w jednym kierunku.

Rykercz cofnął się o krok i przycisnął do ściany.

Gdzie oni biegną? – szepnął do siebie. – Przecież nikogo nie ma już na pokładzie...

Oddział minął go, nie zauważając.

Gdy ich kroki ucichły, Rykercz ruszył dalej, w głąb niszczyciela. Czas dłużył się niemiłosiernie. Korytarze zdawały się nie mieć końca. Co kilka minut konstrukcją wstrząsał kolejny wybuch – zapewne efekt działań Bura przy generatorze.

Po piętnastu minutach marszu dotarł do strefy więziennej.

Ciężkie, pancerne drzwi były zamknięte, ale kontrolki przy nich migotały niestabilnie – systemy zasilania zaczynały się przeciążać.

I wtedy usłyszał głos.

Rykercz! – cichy, lecz wyraźny. – Tutaj! Tu jestem!

Rykercz odwrócił się gwałtownie.

Hizi?!

Podszedł do jednej z cel. Za polem energetycznym stał Dowódca Hizi, wyprostowany mimo wyczerpania. Jego pancerz był uszkodzony, ale wzrok miał czujny.

Wiemy – powiedział Rykercz bez wahania.

Chętnie – odparł Hizi. – Ale nie mamy klucza.

Rykercz uniósł blaster.

W sumie... – mruknął.

Piu!

Energetyczny strzał trafił w moduł sterowania przy drzwiach. Iskry posypały się na podłogę, a pole siłowe zadrżało i zgasto z trzaskiem.

Hizi uniósł brwi.

No w sumie... – powtórzył z cieniem uśmiechu.

W tej samej chwili niszczyciel zatrzęsł się potężnym wstrząsem.

Kabuum!

Z oddali dobiegł głuchy huk. Światła przygasty, a przez korytarz przemknęła fala drgań.

Czy to był Bur? – spytał Hizi

Oczywiście! - odpowiedział Rykercz

Nie tracąc czasu, ruszyli biegiem w stronę doków pomocniczych. Alarmy wyły coraz głośniejsze. W niektórych sekcjach zasilanie już całkowicie zgasto. Konstrukcja okrętu trzeszczała, jakby sama walczyła z narastającą destrukcją.

Piętnaście minut później, zadyszani, wbiegli do służby.

Transportowiec czekał, przyczepiony do burty niszczyciela. Przy rampie stał Bur.

– Spóźniliście się – powiedział krótko, choć w jego głosie słychać było ulgę.

- Mieliliśmy drobne komplikacje – odpart Rykercz.

W tle kolejna eksplozja rozdarła kadłub niszczyciela, wyrzucając w przestrzeń chmurę ognia i odłamków.

Bur odwrócił się w stronę kokpitu.

- Pilot! – krzyknął. – Startujemy!

Silniki zawyły.

Magnesy odłączyły się z hukiem, a transportowiec oderwał się od umierającego okrętu.

Za nimi niszczyciel typu High-te zaczął rozpadać się w świetle własnych eksplozji.

A przed nimi rozciągała się czarna przestrzeń – i wojna, która jeszcze się nie skończyła.



Ciąg dalszy nastąpi...